

W SPRAWIE POCHODZENIA STUDENTÓW KRAKOWSKICH W XVI WIEKU

Wypowiedź prof. Wł. Dworzaczka¹ dotycząca mojej pracy *Młódzież Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1510—1560* zawiera wnikliwe i krytyczne uwagi, z których częścią się zgadzam. Równocześnie jednak zarówno treść, jak i sposób sformułowania zarzutów budzi w wielu miejscach moje zdziwienie, wywołuje sprzeciw i skłania do podjęcia dyskusji.

Prof. Dworzaczek nie ocenia, na co sam zresztą wskazuje, całej pracy i jej wyników. Ogranicza się tylko do tej jej części, która dotyczy społecznego podziału studentów, a więc podziału na studentów pochodzących ze wsi i pochodzących z miast.

Na początek chciałabym wyjaśnić, że celem mojej pracy było przede wszystkim zbadanie lokalizacji geograficznej, terytorialnego rozmieszczenia młodzieży przychodzącej do Akademii Krakowskiej, a dopiero na kanwie ustaleń terytorialnych spróbowałam wskazać tylko w sposób ogólny i tylko przesłanki wskazujące proveniencję społeczną tej młodzieży przez dokonanie podziału na „miasto” i „wies”. Zresztą metodzie przyjętej w pracy poświęcony jest cały jej trzeci rozdział i nie byłoby potrzeby do niej wracać, gdyby nie fakt, że Prof. Dworzaczek wprowadza w błąd nieobeznane czytelnika. Sugeruje m.in., że studium w kwestii struktury społecznej opiera się na zapożyczeniach z prac Fastnachta i Urbana. Wyniki tych autorów przytoczyłam dla porównania z własnymi w kontekście rozważań o możliwych proporcjach liczbowych trzech podstawowych grup społecznych: szlachty, mieszczan i chłopów. Dalej z rachunkiem tych autorów zestawiałam dane dotyczące wszystkich badanych przez nich grup, a nie, jak twierdzi dyskutant, wyłącznie grupy chłopskiej. W porównaniu i podkreśleniu pewnej zbieżności rezultatów nie dostrzegam mechanicznego ich przenoszenia. A czy można je porównywać (bo i w to wątpi Prof. Dworzaczek)? Fastnacht opracowuje wprawdzie tylko nieco więcej przemyską, ale dla lat 1400—1642 zaś Urban w swym artykule obejmuje również lata 1550 i 1560, którymi i ja się zajmuję. Zestawianie pokrewnych pod istotnymi względami opracowań i ich wyników nie było dotychczas kwestionowane w badaniach historii. O ile wiem, jest nawet konieczne. Sporne wydaje się w ogóle, co należało (albo nie należało) robić mechanicznie. W innym miejscu swej wypowiedzi krytyk zgoła zaleca mi „niemal mechaniczne przeniesienie” na wszystkich posiadaczy nazwisk odmiejscowych (wykonanej przeze mnie w niektórych przypadkach), identyfikacji za pomocą herbarza.

Skłonna jestem przyznać, że należało rzeczywiście rozszerzyć taką operację i objąć nią dodatkowo kilkaset nazwisk spośród półtora tysiąca niezidentyfikowanych studentów, chociaż bynajmniej nie lwia część, jak sądzi oponent. Kierowałam się, jak teraz widzę, zbyt daleko posuniętą ostrożnością, określając tą drogą pochodzenie osób co do których miałam niezbitą pewność, które nie nasuwały

¹ Wł. Dworzaczek (głos w dyskusji:) *Cztery wieki Uniwersytetu Jagiellońskiego*. „Kwartalnik Historyczny” 1965, z. 4.

żadnej wątpliwości. Na „mechaniczne przenoszenie” nadal nie odważyłabym się. Do powodów, które nakazują wstrzeźliwość przed pochopnym identyfikowaniem wszystkich nazwisk odmiejscowych jeszcze powrócę.

W tym miejscu natomiast pragnę przytoczyć dosłownie zawarte w mojej pracy określenie jej zakresu i charakteru. Pisałam: „Niniejsze studium zostało podjęte z zamiarem maksymalnego wyzyskania wszystkich zawartych w metryce Krakowskiego Uniwersytetu danych o pochodzeniu młodzieży przybywającej na uczelnię w latach 1510—1560. Intencją autorki było wszechstronne opracowanie wszystkich na ten temat wiadomości zawartych w zapiskach immatrykulacyjnych (...), zestawienia zawarte w tabelach dotyczą przede wszystkim terytorialnego zasięgu oddziaływania uczelni: pochodzenia jej studentów według dzielnic i krajów. Pochodzenie społeczne młodzieży nie było uwzględniane w ówczesnej metryce, wobec czego wnioskować o nim można wyłącznie na podstawie przesłanek pośrednich. Dokładne podanie składu socjalnego scholarów krakowskich w cyfrach nie jest niestety możliwe. Wreszcie ogólnie stwierdzić należy: charakter niniejszego studium zależy ściśle od charakteru opracowanego źródła: ono to warunkuje kierunek i treść dokonanych ustaleń”².

Prof. Dworzaczek zajął się w swej wypowiedzi błędami metody. Zastrzeżenia te i tak istotne, byłyby bezwzględnie słuszne i nieodparte, gdyby praca była ujęta inaczej, miała odmienny zakres i charakter. Szkoda więc, że dla polemicznej wygody Autor tejże wypowiedzi przechodzi do porządku nad stosunkowo jasno określonymi założeniami inkryminowanego przezeń studium. Toteż jest jakieś (nazwijmy ogólnie) „mechaniczne przeniesienie” dyskusji na wygodniejszą dla krytykującego płaszczyznę. Zgadzam się z Prof. Dworzaczkiem, że pozostająca poza podziałem na miasto i wieś grupa niezidentyfikowanych na pewno wzbogaci kategorię studentów wiejskich, szczególnie w odniesieniu do ostatniego dwudziestolecia badanego okresu. Chciałabym niemniej zwrócić uwagę na to, że liczne wpisy studentów używających nazwisk są trudne do rozszyfrowania ponieważ występuje sporo rodzin szlacheckich osiadłych w różnych stronach Polski, a używających tego samego nazwiska. Stąd określenie Prof. Dworzaczka „nazwiska to niemal adresy” trzeba traktować z dużą poprawką. Przykładowo podają kilka takich nazwisk z ostatniego badanego roku jak: Baranowskich, Radońskich (Raduński), Jaśkowskich, Klonowskich itp. Czasem nawet (Górcy w Małopolsce) nie wiadomo czy chodzi o szlachtę, czy o mieszczan, gdyż są i takie rodziny tego nazwiska. W pracy, której celem było ustalenie pochodzenia terytorialnego, chodziło o zupełnie pewną według mniemania autorki (choć i tu są błędy, które wytknął recenzent) lokalizację, z zachowaniem ostrożności może zbyt daleko już posuniętej. Dalsze badanie osób niezidentyfikowanych niewątpliwie zmieni w pewnym stopniu proporcję na korzyść wsi. Niemniej jednak obliczenia dla całego okresu badanego tej przewagi nie wykazują. Gdybyśmy bowiem do studentów wiejskich dodali nawet wszystkich niezidentyfikowanych z terenu państwa polskiego, przyjąwszy, że cała ta grupa to szlachta (z czym nie można się zgodzić), to dopiero wtedy uzyskamy równowagę. Lecz przecież tylko część niezidentyfikowanych posiada nazwiska odmiejscowe a z tej części znowu tylko część jest pochodzenia wiejskiego. Trudno mi osobiście przekonywać o tym niewątpliwego znawcę, jakim jest w tej dziedzinie mój Szanowny Oponent. Dlatego wolę powołać się na świadectwo Jana Bystronia, który wyraźnie pisze: „Do reguły zdaje się należało już w XVI w. przybieranie końcówki szlacheckiej, gdy się z rodzinnego miasteczka wychodziło na

² I. Kaniewska, *Młodzież Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1510—1560* (w:) *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego w dobie Renesansu*. Kraków 1964, s. 6 n.

szerszy świat”³. Można więc mówić w odniesieniu do całego tego badanego okresu o przewadze elementu mieszczańskiego, oczywiście uwzględniając studentów zagranicznych i śląskich.

Nie wiem, czemu przypisać zarzut, że nie informuję czytelnika rok po roku o liczbie osób niezidentyfikowanych — chyba tylko bardzo pobieżnym przejrzaniem rozdziału pracy, który omawia zastosowaną metodę, jak również brakiem zainteresowania początkowymi tabelami zamieszczonymi w rozprawie. Wystarczyłoby bowiem przyjrzenie się tabeli nr II oraz tabelom V, VI, VII i VIII, które przedstawiają podział według diecezji i wreszcie przeczytanie zamieszczonego na s. 24 zdania: „Do tabel obrazujących pochodzenie studentów według dzielnic weszli wszyscy ci, którzy zostali zidentyfikowani w ramach diecezji”. Oczywiście posługiwanie się tabelami wymaga pewnej cierpliwości, ale chyba nie jest ona ponad siły życzliwego i uważnego czytelnika.

Dużą wątpliwość budzi również twierdzenie Prof. Dworzaczka, że studenci z miast prywatnych to szlachta a z miast królewskich to mieszczenie. Przykładowo z Małopolskiego Tarnowa, prywatnej własności Tarnowskich, przychodzi 39 studentów, z Łańcuta Pileckich 14, z Rzeszowa, Brudzewa, Bnina czy Mielca, miast pozostających w rękach bądź magnatów bądź szlachty, po kilku. Sprawdzone z podaną w opracowaniu Prof. Dworzaczka genealogią rodu Tarnowskich imiona przybywających z Tarnowa studentów bynajmniej nie wskazują, iż należeli oni do możnego rodu Tarnowskich. Zresztą ilość ich znaczna wyklucza przynależność do tej rodziny, która musiałaby być ogromnie rozrodzona, by w przeciągu pięćdziesięciu lat dostarczyć Uniwersytetowi spośród siebie blisko czterdziestu słuchaczy. Prawie wszyscy z wyjątkiem jednostkowego przypadku rekrutujący się z Tarnowa podają imię chrzestne ojca, jak i własne nie używając w ogóle określenia „Tarnowski de Tarnow”. Imiona czternastu Łańcutzan, dziewięciu Rzeszowian wcale nie sugerują związku z rodziną Pileckich czy Rzeszowskich, w których rękę pozostawały te miasta. Również dwaj studenci, którzy przyszedli z Brudzewa nie wiele mają wspólnego z rodziną Brudzewskich. To samo odnosi się do wielkopolskiego Bnina. W przypadku Mielca biorąc pod uwagę zbieżność imion tylko w jednym przypadku być może jest to Mielecki.

Podobnie jak w przypadku miast, tak i w odniesieniu do wsi nie było podstaw do przyjęcia proponowanego rozróżnienia na wsi szlacheckie, kościelne czy królewskie, które zdaniem Prof. Dworzaczka dostarczają różnego pod względem składu społecznego elementu. Wbrew zdaniu krytyka, przed egzekucją dóbr szlachta pisze się niekiedy ze wsi dzierżawionych, głównie królewskich. Dopiero zbadanie każdego wpisanego jak również ustalenie rodzaju wsi dałyby odpowiedź ostateczną. Stąd sugestie krytyka nie mogły tutaj znaleźć zastosowania.

³ J. St. Bystroń, *Nazwiska tzw. szlacheckie*. Kraków 1926, s. 18.